WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{5}{17}$ Maja № 39. Rok 1857.

Korrespondencya z Zagranicy.

(Dalszy ciąg.)

Do narzędzi zalecających się prostością, tannością i zdrowym pomysłem należy *pielnik*, nie pamiętam czyjego wynalazku, wystawiony od niejakiego czasu na widok publiczny w Cour la Reine. Nie widziałem go w robocie, a przynajmniéj próba, z powodu ulewnego deszczu, wykonana była dosyć niedbale i nagle; zdaje się jednak, że to jest narzędzie praktyczne i dobre, o ile z konstrukcyi jego wnosić można. Beleczka drewniana, dwa noże boczne, przednia łapa, dwie rączki i hak z nadzwyczaj prostym regulatorem, oto części składowe narzędzia, które u nas każdy kowal zrobi najwięcéj za rs. 1 kop. 80. Starać się będę, aby jeden egzemplarz tego pielnika znalazł się tego lata w Warszawie, w czasie kontraktów. Nie potrzebuję mówić, że to jest narzędzie do płaskiéj uprawy buraków. Co do redlinowéj, z przyjemnością objawić mi przychodzi, iż p. Władysław Korzeniowski (syn znanego autora), którego dowcipne i praktyczne pomysły już kilkakrotnie oceniać miałem sposobność, pracuje obecnie nad stosownym do tego pielnikiem, któryby łączył w sobie polskiemu narzędziu nieodbicie potrzebne warunki, to jest: dokładność i taniość. P. Korzeniowski z fachu mechanik, kształci się obecnie w Paryżu, w fabrykacyi machin rolniczych, następnie zaś zamierza zwiedzić Niemcy i Anglię. Pełen ten nadziei młody człowiek przed nie dawnym czasem zrobił projekt jednego z trudniejszych, bo zdaje nie potrzebujących wydoskonalenia narzędzi, to jest brony. Oglądałem ten dowcipny, a szczególny w swoim rodzaju pomysł i zdaje mi się, że zastosowanie jego do przykrywania posianego zboża na gruntach lekkich, wydałoby pożądane rezultaty. W każdym razie sprobować warto—co ja postaram się dopełnić, wziąwszy pozwolenie od wynalazcy na wykonanie tego narzędzia, według zrobionego już z wielką starannością modelu. P. Korzeniowski zdaje się wielce obiecywać i byle w pracy nie ustawał, może współobywatelom i krajowi ważną przynieść usługę, dźwigając dosyć u nas zaniedbaną, bo poniekąd zmonopolizowaną gałąź przemysłu, to jest: fabrykacyę narzędzi rolniczych.

Z *pługów*, za najlepszy na wystawie uznany był Grignon'ski, Dombasl'a a dostał drugi numer. Zresztą, jest tu ich taka mnogość, że można przebiérać jak w piasku, ale wybrać trudno; ja przyznam się, że w pług uniwersalny nie wierzę i sądzę, że nigdy do tego nie przyjdzie, aby dwóch gospodarzy, oceniających jakikolwiek pług, na jedno zgodzić się mogli. Zresztą kwestya to bardzo ważna, a delikatna, bo kiedyć takie barbarzyńskie narzędzia jak płużyca Mazowiecka, nie zostało u nas nawet z postępowych gospodarstw wyrugowane, to widzę, że myśléć o postępie w uprawie roli jest to samo, co narazić się na śmieszność i nazwisko świętokradzcy, łamiącego mchem porosłe zwyczaje. Zupełnie więc od sądzenia o téj materyi umywam ręce, zostawiając ją do pomyślniejszéj chwili; co zaś sam zrobię, to niech przy mnie zostanie; zaręczam jednak że nie przelęknę się mchu zedrzéć i w tym ważnym szczególe gospodarstwa choć jaką taką cywilizacyę zaprowadzić. O pługu parowym słyszałem, ale nie widziałem go wcale; wiem tylko, że zoranie nim 300 prętów kosztuje rs. 3, jeżeli mi nie powiedziano fałszywie. Któreś pismo naukowe ogłosiło, że już 27 pługów parowych pruje powierzchnię Anglii, a kilka Francyę; doradzono przytém aby u nas w Polsce je zaprowadzić. (!) Ja myślę, że ów pan sprawodawca nie był u nas, bo gdyby był choć raz, toby może takich absurdów nie gadał. Fabrykacya pługów zaczyna tu przybierać dziwny dosyć, a według mnie, zupełnie fałszywy kierunek. Będąc obecny kilku próbom, zaobserwowałem, iż puszczano pług bez człowieka i w tém chciano widziéć największą jego doskonałość, że *chodzi sam*. Jako nieinteresowany, starałem się ocenić wartość tego *chodzenia* i przekonałem się, że ta jest bardzo mała, a nawet niedorzecznością jest wymagać od narzędzia takiéj doskonałości, aby interwencya człowieka była dlań zupełnie zbyteczną. Pługi żelazne, najwięcéj systemów angielskich, bardzo się tu upowszechniają, szkoda tylko że większa ich część jest nadzwyczaj skomplikowana i kosztowna, a o ciężkości to już i nie ma co mówić. W ogólności, co się tycze pługów, każden mnie niezadawał się godnym zastosowania u nas, bo nieledwie wszystkie miały w sobie połączone: wysoką nie proporcyonalnie cenę, ciężkość i niepotrzebne skomplikowanie,—a u nas są to największe wady. Według mego przekonania, Dombasle jest tak prosty i dokładny, iż nie ma co grymasić, tylko się wziąć do niego, kto tego potrzebuje; gdybym się nie bał obrazić JWnéj Wystawy Paryskiéj i ślepych jéj czcicieli, powiedziałbym (między nami), że wolę pług Dombasl'a niż Grignonski, którego tak zachwalony regulator wcale mi się nie podobał. Pod samym Paryżem, a nawet w pewnéj od niego odległości, orzą jakiémś starożytném straszydłem na kółkach, i mimo światła rzucanego z tego centrum cywilizacyi, nie chcą go porzucić i zastąpić inném, stosowniejszém narzędziem.

Bron mało bardzo rodzajów używają we Francyi, albowiem wszyscy bez wyjątku gospodarze przyznali nie zaprzeczoną nad wszystkiemi wyższość bronie pochyłéj (herse paralellogranique), i téj z wielkiém zadowoleniem wyłącznie prawie używają. W kraju naszym, brona ta cokolwiek już jest znana; pierwszy zaprowadził ją pan Czaki, administrator dóbr Sanniki, wykonawszy według bardzo dokładnego rysunku, umieszczonego w dziełku francuzkiém p. t. »Le materiel agricole par Jourdier«, traktującém o wszelkich machinach i narzędziach rolniczych. Dziś zdaje się, już innych bron w Sannikach bardzo mało, a i sąsiedzi zapewne musieli z dobrego przykładu korzystać.

Wzmianka o bronie przerwała dalszy ciąg gawędki o pługach. Dobry pług potrzebuje koniecznie dobrego *jarzma*. Jest to zdanie, które każdy zapewne czuje dobrze, a rozumie jeszcze lepiéj, a jednakże trudno znaleźć jarzma, któreby odpowiadało razem i warunkom ludzkości i praktyczności. Ja ośmielam się powiedziéć, że przy chęci znaleźć łatwo, dowieść tego postaram się niżéj. Barbarzyńskiego drąga, który nam podobało się nazwać jarzmem, my tylko Polacy dotąd używamy, a przynajmniéj nigdzie nie zdarzyło mi się widziéć coś podobnego. W krajach cokolwiek więcéj niż nasze pod tym względem postępowych, t. j. w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi i t. p., używają trojakiego rodzaju jarzem, to jest: chomontów, jarzemek do ciągnięcia łbem i jarzemek do ciągnięcia karkiem i łopatkami przedniemi. Ogólną zasadą tych wszystkich zaprzęgów jest zakładanie każdego wołu z osobna, bez czego żadna robota dokładnie i bez wielkiego męczenia tych biednych zwierząt nie może być wykonaną; następnie każdy z wymienionych systemów dzieli się na różne odcienia. Nie wdając się w szerokie gawędy i opowiadania, oświadczam, iż wszystkie szczegóły tyczące się zaprzęgów wołowych, starałem się o ile możności dokładnie zbadać, bo ważny ten szczegół gospodarski więcéj może niż wiele

innych mnie interesował. Wół, najpracowitsze i najcierpliwsze ze zwierząt domowych, dotąd w największém zaniedbaniu; czyż więc nie jest obowiązkiem gospodarza, aby i o nim coś pomyślał. A wszakże gospodarz przedewszystkiém pamiętać powinien, że jest człowiekiem i być w każdym kroku *ludzkim*, nietylko w postępowaniu z ludźmi ale i ze zwierzętami. Wyjeżdżając za granicę, postanowiłem sobie starać się znaleźć *ludzki* zaprząg na woły i gdziekolwiekbym gospodarował tenże zaprowadzić, bez względu na przeszkody jakiebym mógł natrafić. To sobie przyrzekłszy (czego zdaje się nikt mi za złe nie weźmie), obserwowałem wszędzie gdziem był, jak woły zakładają i nakoniec znalazłem takie jarzma, które pod każdym względem wymaganiom moim i wymarzonym nadziejom odpowiadają. Z radością patrzałem na ten owoc, nietylko pracy umysłowéj, ale i moralnéj człowieka, bo w jarzmie, które tak mnie zaentuzyazmowało, znalazłem współczucie dla pracowitego zwierzęcia, przy dopełnieniu, rozumie się, wszelkich warunków nieodbicie dobremu zaprzęgowi potrzebnych. Opisywać go nie będę, bo wkrótce będąc sam w Warszawie, pokażę go każdemu kto zechce; może i o rysunek jego do *Korrespondenta* się postaram, a w każdym razie obszerniéj o nim i w ogóle o zaprzęgach wołowych napiszę.

(Dokończenie nastąpi).

O POTRZEBIE
powiększenia wychowu bydła rogatego.

W gospodarstwie wiejskiém, głównem źródle naszego bogactwa, ważne zajmują miejsce woły, jako inwentarz roboczy; całą też prawie uprawę roli, wyjąwszy bronowania one zwykle dokonywają. W okolicach tylko więcéj fabrycznych i zasianych cukrowniami, dają niekiedy przewagę koniom nad wołmi, tam bowiem i zima nie jest czasem wypoczynku, a kto wie czy nie cięższéj jeszcze pracy, bo wśród złych dróg odstawę buraków gospodarze dokonywać muszą; a jednak i w takich okolicach jeśli mogą, chętniéj wołmi niż końmi w uprawie rolnéj się posługują. Utrzymanie bowiem wołu pod każdym względem tańsze jest aniżeli konia i wartość jego tak prędko się nie zużywa, a przynajmniéj nie zupełnie ginie, bo spracowany i do pługa już niezdatny, postawiony na opas, jeszcze korzystnie na rzeź spieniężonym być może, gdy koń całą wartość swą traci. Wół, przy odpowiedniéj ilości słomy i plew, skoro 5 funtów siana dostanie dziennie, bardzo dobrze się na tém utrzyma, dopóki wiosna pastwisk nie zazieleni, a wtedy na noc 5 funtów siana z 5 funtami owsianki dostawszy, poprzestanie na trawce choćby ugorowéj, jest silny i w roli pracuje, aż znowu zima wypoczynku mu użyczy. Koń bez owsa i większéj ilości siana obejść się nie może, nietylko podczas robót w polu ale i w zimie; plewą karmiony, choćby nic nie robił, do tego stopnia słabieje, że na wiosnę, przy dobrym nawet obroku, pracy w roli nie podoła. Różnica co do kosztów utrzymania jest tak wielka, że gdy dzień parokonny z uprzężą, przyjmując dlań 280 dni roboczych w roku, kosztuje 90 kop., to dzień paro-wołowy na przeprząg (4 woły) z uprzężą, przyjmując dlań 200 dni roboczych, kosztuje tylko 60 kop.

Przeznaczenie konia jest lekka i prędka robota, wołu powolna a ciężka. Koń w pługu rwie się nie bacząc na ciężar, częstokroć przewyższający jego siłę, prawie całém natężeniem, ostatku sił dobywa by opór pokonać, a gdy ciężar się nie zmniejsza, mdleje i pada, a wtedy koniecznem jest dać mu długi odpoczynek, czasami i kilka nawet tygodni by nowych do pracy sił nabrał, inaczéj zupełnie zniszczeje. Wół przeciwnie, powolnym postępuje krokiem, podczas pracy funkcye trawienia odbywa, a gdy pług zawadzi końcem lemiesza o kamień pod ziemią ukryty, staje, ostrzegając niejako rataja o znajdującéj się przeszkodzie; znaglony do ciągu, miarkując się ze swemi siłami, kładzie się w pługu, lecz bynajmniéj sił swych nie nadweręży i może daléj pracować, gdy ów opór usuniętym zostanie.

Ilość też pracy wołmi dokonywanéj w rolnictwie nie równie jest większą od konnéj. Na folwark 240 mórg nowo-Polskich roli ornéj zawierający, wypada utrzymywać koni roboczych 8, a wołów 20, a jest to ilość koniecznie potrzebna do dobrego obrobienia gruntów. Co do koni, to ten stosunek mniéj więcéj w kraju jest zachowywany, lecz w wołach ogromny cierpiemy niedostatek, a ściśléj jeszcze biorąc, doliczywszy konsumcyę mięsa, to kraj nasz okaże się niezmiernie w bydło rogate ubogi. Koni, jak się wyżéj rzekło, nie tak wiele potrzebujemy, bo tylko do lekkiéj roboty, tych w większéj części Cesarstwo nam dostarcza, my też trochę ich chodujemy i tak jakoś potrzebną liczbę zapełniamy—i na to narzekać nie możemy, owszem, z wdzięcznością uczynność Rossyi przyjąć powinniśmy, bo konie ruskie nie równie są silniejsze od naszych, tak zwanych *zdatnych do fornalki*, odznaczających się zwykle niedołężnym rozrostem kości. Ale co do wołów, rzecz się ma zupełnie inaczéj: do obrobienia gruntów potrzebujemy ich 3 razy tyle co koni, a konsumcya na rzeź daleko większą przedstawia liczbę. Cesarstwo przeszło $^3/_4$ części wołów potrzebnych na rzeź nam dostarcza, (*) Polska ogranicza się na wychowaniu tylko trochy wołów roboczych, bo to na pewne powiedzieć mogę, że ledwie kilkanaście gospodarstw zachowuje powyższy stosunek wołów roboczych do roli ornéj, ogół zaś kraju, dla braku inwentarza roboczego, z biedy wydobyć się nie może. W obecnym stanie chodowli bydła, gdyby Cesarstwo wołmi na rzeź nas nie zasilało, miasta głódby cierpiały, my ich dostarczyć nie możemy gdy nam samym brakuje; ufamy iż tę uczynność Cesarstwo i nadal gotowe jest zachować, ale jakież ztąd opłakane skutki! Oto pomyślność kraju na ryzyko zawsze wystawianą bywa, bo dozwalamy wprowadzenie księgosuszu, jednéj z największych klęsk rolnictwa.

Zaraza bydlęca (księgosusz), najgwałtowniejsza i największa plaga na gospodarzy, jak doświadczenie wskazało, szerzy się w kraju naszym tylko przez bezpośrednie lub pośrednie zetknięcie bydląt chorych ze zdrowemi, a nigdy sama się u nas nie tworzy. Kolebką jéj jest pogranicze Mołdawii i Wołoszczyzny i Rossya południowa, zkąd do nas razem z wołmi wprowadzaną bywa, a nawiedza nas ona zbyt często i zbyt dotkliwie, by na nią uwagi nie zwrócić. Rok rocznie przebiegają po kraju urzędowe okólniki, zawiadamiające o szerzącéj się w różnych miejscach zarazie, a najczęściéj w Powiecie Warszawskim, bo też i do Warszawy najwięcéj wołów z Rossyi sprowadzają. W roku minionym ta plaga bardziéj jeszcze, bo prawie cały kraj nasz zalała, wielu nawiedzonych do szczętu zniszczyła, a postęp rolnictwa o wiele także cofnęła. Zupełnie ścisłe zarządzenie kwarantanny jest niepodobne, choćby więc woły o księgosusz podejrzane były pod obserwacyą, to jednak zaraza przez ludzi pieszych wprowadzoną do kraju być może.

Dla pomyślności więc gospodarstw, tak ze względu na polepszanie uprawy roli jak i uchronienie się od zarazy, pożądaném jest, byśmy hodowlę bydła w ogóle, a w szczególności wychów wołów powiększyli, bo jedynym środkiem uchronienia się księgosuszu, jest dostarczyć dla miast, szczególniéj większych, tyle wołów ile ich spotrzebować zdołają, co skoro nastąpi, kupcy z Rossyi sprowadzać ich nie będą, bo ustanie tego potrzeba, a zatém i pewność dobrego ich spieniężenia.

Zasoby mamy po temu, bo kraj nasz, poprzerzynany mnóstwem drobnych rzeczułek, bogatym jest w łąki i pastwiska samorodne, a prawie wszystkie w dogodném do irrygacyi położeniu i prawie wszystkie w wielkiém zaniedbaniu. Naszą to jest winą taki brak wołów roboczych i tak wysokie ich ceny, bo nawet przy takiém zaniedbaniu łąk i pastwisk, wychować sobie potrzebną ilość, szczególniéj gospodarstwa w też pastwiska zamożne, bez żadnéj kwestyi mogą, jeśli tylko zechcą, a jednak prawie wcale ich nie wychowują. Znam nawet gospodarstwa bajecznie w łąki uposażone, a i te udają się rok rocznie o kilkanaście mil, by kupić od chłopów woły robocze na pastwie leśnéj wychowane, i za nie płacić po 13 dukatów za sztukę!! Dotąd prawie wszystkie woły robocze kto nam dostarcza? Oto chłopi nasi: sami zaś właściciele czy mali, czy więksi, prawie wcale ich nie wychowują. Nikt do swéj wołowni wszedłszy nie może powiedzieć »*to są wszystkie woły mojego wychowania*« bo jeśli zdarzy się komu kilka pojedynczych sztuk wychować, to ma ich z pewnością 5 lub 6 razy tyle zkąd innąd nabytych, a o wychowaniu ich na sprzedaż, ani wspomnieć nawet nie można, bo ta wcale nie istnieje. Chłopi czyż mają tyle łąk i pastwisk co dwory? tego nigdzie nie ma, chyba

---

(*) W zimie na każdy targ Pragski zwykle połowę wołów sprowadzają kupcy z Rossyi a połowę z Królestwa, bo wtedy też gorzelnie są w ruchu i wywar dla opasów dostarczają; w lecie zaś bardzo mało z Królestwa a prawie wszystko z Rossyi.

w rządowych włościan oczynszowanych, a jednak w praktyce okazało się, że nie czynszownicy a pańszczyzniani chłopi cały kraj w woły robocze zasilają: chłop bowiem pańszczyznę sprzężajną odrabiający musi wychowywać woły do roboty, zwykle 2 lub 3 lata niemi pracuje, poczém sprzedaje dworom do ratajek z wielkim bardzo zarobkiem. Ten błąd właścicieli rolnych, że sami wołów nie chodują, doprowadził ich cenę do tak wysokiéj stopy, a bardziéj jeszcze do tego się przyczyniło zniesienie w znacznéj części pańszczyzny sprzężajnéj, nastała bowiem potrzeba powiększenia ratajek a zmniejszyła się liczba producentów. Nie dawne to jeszcze czasy, gdzie za parę wyborowych wołów roboczych płacono 16 dukatów, dziś trzeba zapłacić za nie najmniéj 26; ja sam byłem świadkiem jak w Chęcinach zapłacono za parę rosłych i dobrze utrzymanych ale nie koniecznie bez wady, 40 dukatów! a woły te pochodziły z pod Kielc i nie na bujnych łąkach, lecz na pastwie leśnéj były wychowane. Jeżeli więc chłopi, przy mniejszych zasobach i przy małéj ilości pastwisk mogą woły robocze na sprzedaż wychować, tém bardziéj właściciele, jeśli tylko zechcą.

Nie wspominając innych części kraju, których miejscowości tak dobrze nie znam, ograniczę się tylko do tutejszéj okolicy. Bardzo wiele włości, pomiędzy Wartą a Pilicą położonych, nadzwyczaj jest zamożnych w łąki i pastwiska, szczególniéj około Koniecpola, Przyrowa, Pławna, Radomska i t. p. Łąki tych włości po większéj części nie wielkie wydają rezultata, pod względem tak ilości jak i jakości siana, w znacznéj części są krzakami zarosłe i natury torfiastéj lub sapowatéj; kilka tylko jest majątków, których łąki choć nie wiele jednak ładne owcze dają siano. Gdyby pp. właściciele więcéj się niemi zająć chcieli, a wybrawszy z tych przestrzeni choćby ¹/₃ część co lepsze, te należycie z zarośli oczyścili i irrygacyą na nich zaprowadzili, zyskaliby więcéj i lepszego jak dotąd mają siana i byliby w posiadaniu okiem prawie nie zmierzonych pastwisk, na których bardzo znaczne trzody bydła rogatego wychować by mogli, a to jest pewna, że okolica tutejsza nie jest wyjątkową w kraju, lecz że w każdéj jego części takie się trafiają.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencye.

Z pod Rakowa, dnia 1 Maja 1857 roku.

Wkrótce po zawitaniu wiosny, oziminy tak zaczęły burzyć, iż wszyscy, starzy zwłaszcza gospodarze, przepowiadali niższe jeszcze ceny na rok przyszły jak są w roku bieżącym; tymczasem w połowie zaledwie siewów jarych byliśmy, kiedy zimna, deszcze i nieco śniegu z po za ciepła się wysunęły. Zimna te trwając już trzeci tydzień, jarzyny wczas posiane, zwłaszcza jęczmiona, w lisie kożuchy odziały, jak u nas mówią, czyli po prostu pożółciły, późniejszym zaś zejść nie dają; mimo to każdy z siewem ucieka, bo spodziewać się należało co chwila ciepła, nikt przeto nie radby zostać nie przygotowanym.

Otóż siewy u nas jare, oprócz resztek kartofli, zupełnie skończone; zrobiło się w gruncie różnie, w miarę czasu, w jaki siać zmuszeni byli gospodarze; gorzelniane mający gospodarstwa, większą część kartofli już zasadzili, oczekując z niecierpliwością ciepła lub zapowiedzianego komety.

Oziminy podrobniały, zwłaszcza na wilgotniejszych i jałowszych gruntach, pszenice czerwienieją, żyta zupełnie nikną, na jednych tylko gnojach nie ucierpiały. Tu widać całą ważność siewania w naszym klimacie oziminy na gnojach, a okopowych na drugim pognoju, wbrew teoryi p. Chłapowskiego, przeciwko któréj nader gruntownie występował p. Wolniewicz, redaktor Ziemianina. W ogóle, tak żyto jak pszenica przezimowały dobrze; z wiosny zdawało się ze wszystkie walić się będą, tymczasem po trzech tygodniach nie mrozów, a zimna i deszczów, drobnieją, nikną, tak iż sądzę że jeżeli dłużéj taki czas potrwa, oziminy na sapach przepadną, pszenice chwasty zabiją, bo chwasty tak burzą, jakby to już był Lipiec pod względem ciepła, a nie dżdżysty początek Maja. Starzy gospodarze mówią, że wszystko się jeszcze poprawi, byle ciepła nastały—zobaczemy.

W naszéj okolicy cztery gorzelnie na raz jak grzybki z ziemi wyrastają, bo wywóz okowity za granicę wielu łudzi, że ceny tego towaru muszą się trzymać; zapominamy jednak o kardynalnéj podstawie ekonomii, że cenę stanowi nietylko żądanie, lecz i ilość towaru wystawionego na sprzedaż, i czém droższa cena, tém rzadszy kupiec; a że większe zakłady taniéj w stosunku produkują jak małe, jeżeli więc poświęcą część zysku swojego, lub po cenie produkcyjnéj sprzedadzą, już mniejsze zakłady tracić muszą. Cena targowa, zwłaszcza okowity, nie wszędzie reguluje się u nas do ceny produkcyjnéj, bo proszę wytłumaczyć taki fakt, jaki ma miejsce w okolicy naszéj. Kupowaliśmy ziemniaki po kop. 90 i jęczmień po rs. 3 do gorzelni; obrachowawszy ściśle koszta wyrobu jednego garnca, wypadło nam kop. 52½; tymczasem z Przedborza dostawili do fabryk araku o mil 14, po kop. 37½ swojemi furmankami żydzi, co by oznaczało, że albo w tamtéj okolicy tańsza jest produkcya, albo że mniéj rachują, bo potrzebują pieniędzy, a żyd płaci.

Koński-ząb do Garbacza już przybył z Berlina i po okolicy się rozchodzi, a nawet jeden ignam, czyli chinak do nas zabłądził i gdzieś w Sandomierskim zasadzony został. Niecierpliwie wyglądać będziemy, jak to dziecko zamorskie upodoba sobie naszą ziemię i czy odpowie nadziejom w nim pokładanym. *X.*

Z Sieradzkiego dnia 2 Maja 1857 roku.

Piękna i obfitująca we wszystko okolica nad rzeką Wartą, w kierunku od Sieradza aż do miasta Turka, miała dotąd najgorsze drogi, które w tych miejscach wzrost gospodarstw, wznoszenie się miast i cały handel tamowały. Często zdarzało się, że téj kilkomilowéj podróży niepodobna było odbyć, dla okropnych piasków, lub nieprzebytych topieli (jak np. w Witchininie lub przez terrytoryum Kowala).

Tę przecież niedogodność postanowiono usunąć przez połączenie drogą kamienną Sieradza z Turkiem. Projekt bardzo szczęśliwy, który teraźniejszemu Inżynierowi Powiatu Kaliskiego prawdziwy zaszczyt przynosi. Nie wiadomo jakim funduszem ta robota uskuteczniona zostanie, lecz to pewna, że ofiary dobrowolne miast i obywateli, przez których terrytoryum przechodzić będzie, znacznie się przyczynią do prędszego jéj wykończenia. Ale tu nastręcza się główne pytanie: przez które miejsca ta droga ma przechodzić, aby mogła przynieść spodziewane korzyści? Odpowiedź na to bardzo praktyczna: że najkrótsza linija wybraną być powinna. Ale obok tego, wiele jeszcze okoliczności bardzo ważnych trzeba miéć na względzie, jako to: żeby koniecznie miasta Sieradz, Warta, Dobre i Turek, były z sobą połączone, żeby tam gdzie droga ma przechodzić, nie było topieli i wiele miejsca do niwelacyi; żeby w bliskości mającéj się prowadzić drogi były wszelkie potrzebne do tego materyały, a nakoniec, żeby przechodziła w bliskości lasów, któreby z łatwością miasta w drzewo opałowe i potrzebne materyały do budowli zaopatrywać mogły.

Wszystkim wymaganym warunkom odpowiada zupełnie linija następująca: z Sieradza do Warty, z Warty przez Mikołajewice, Tądowy, Zakrzew, Jezierskо, Ostrow, Miłkowice, Rzymsko do Dobry, to jest jak idzie trakt dotychczasowy; z Dobry obok wsi Turbowice do Turka; w tym kierunku linija jest najkrótsza, miejsca prawie wszędzie równe, kamieni bardzo wiele, a mokre miejsca i piaski obok których są wydmy, przynajmniéj pół mili na lewo pozostaną. Bogaci kupcy z Dobry i Warty ożywią ruch handlowy w okolicy. Miasta się te i przyległe podniosą, a lasy będące w bliskości zasilą je w potrzebne materyały. Co większa, bogate kopalnie wybornego wapna w Skęczniewie, graniczącém z wsią Rzymsko, mogą bardziéj jeszcze ułatwić podnoszenie się miast pobliskich, z czego dziś z powodu złych dróg wcale korzystać nie mogą. Każdy kto tylko zna miejscowość powyższy projekt uzna za najstosowniejszy i cieszyć się będzie, bo można być pewnym, że Władze, pragnąc dobra kraju, przyjmą go w zupełności i tym sposobem zapewnią na zawsze pomyślność téj okolicy. *X........*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 3784, przenicy czetw. 4476, jęczmienia czetwierti 1619, owsa czetwierti 2432, grochu czetw.

382, gryki czetwierti 246, kaszy jęczmiennéj czetwierti 326, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwierti — kartofli czetwierti 1527, siana pudów 15537, słomy pudów 6135.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
Od dnia 10 do 16 Maja 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.k.		od rsr.	kop.	do rsr. k.
Żyta czetwiert	4	77½		Słomy pud . .	—	25	
Pszenicy ditto	9	16		Siana fura 1 k.	—	—	
Grochu polnego	4	67		» » 2 k.	—	—	
» cukrowego	6	39		Siana pud . .	—	38	
» fasoli . .	—	—		Drzewa sos. sąż.	8	—	
Gryki	4	18		Wół dobry . .	53	96	
Jęczmienia . . .	4	43		» średni . .	41	18	
Owsa	4	4		» lichy	30	59	
Mąki psz. prze. p.	—	—		Ciele	3	62	
ordyn. pud	1	17		Baran	—	—	
żytniéj pytlowéj	—	66½		Wieprz dobry	23	46	
żytniéj razowéj	—	—		» średni	17	34	
gryczanéj pud	—	—		» lichy	10	59	
Kaszy jaglanéj cz.	7	37		Masła pud . .	7	—	
» grycz. zw.	7	62		Słoniny » . . .	5	20	
» drobnéj	17	71		Kartofli czetw.	1	90	
» jęcz. perło.	—	—		Okowity wiadro	2	71	
» » ordyn.	6	27		Szumówki »	1	62½	
Słomy fura . .	—	—					

Sprowadzono w dniu 15 Maja r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 993; z różnych miejsc Królestwa 60; ogółem wołów sztuk 1053; wieprzy 743, cieląt 1328, baranów —; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 724, na prowincyę wołów sztuk 286, wieprzy 600; na liwerunek wołów 26. Remanent 17.

Grójec, 14 Maja. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszenicy czetwiert rs. 9 kop. 45. Żyta rs. 4 kop. 46½. Jęczmienia rs. 3 k. 93½. Owsa rs. 3 k. 41. Rzepaku rs. — k. —. Grochu rs. 5 kop. 25. Prosa rs. 5 kop. 25. Gryki rs. 3 kop. 22½. Kartofli rs. 1 kop. 83½. Buraków 1 kop. 57½. Siana pud kop. 30. Słomy pud kop. 15. Okowity wiadro rs. 2 kop. 25. Szumówki rs. 1 kop. 50. Dowieziono w ciągu tygodnia czetwierti 300.

Otrzymawszy nowy apparat gorzelniczy, całkowicie miedziany, z zakładu p. Stanisława Brzezińskiego, zamieszkałego w Piekoszowie pod Kielcami, po przekonaniu się o dokładności roboty, sposobie ulepszenia i uproszczenia apparatu, a następnie i dogodnego urządzenia w gorzelni, skutkiem czego nie tylko iż bezodorną okowitę otrzymuje, ale i próby wyższéj i wydajność jéj nie równie większa, aniżeli na poprzednim apparacie miałem, a o czém dokładnie się przekonałem robiąc fabrykacyą wódki przez czas pędzenia oznaczony. Z tych więc powodów znajduję właściwém doniesieniem podziękować p. Stanisławowi Brzezińskiemu, a zarazem i dla potrzebujących wyrobów miedzianych zakład ten rekomenduję.

Oblęgórek dnia 1 Kwietnia 1857 roku.

F. Gołębiowski.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 14 Maja 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	82½
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	104¼
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	103
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	82
» Listy Zastawne nowe	93⅞	92
» Obligacye 500-złotowe	—	86¾
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	94½
» B. 200 » .	—	23

MAGDEBURGSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

od Gradobicia.

Posiadając kapitału zakładowego 2,700,000 rs. (18 miljonów złp.), postanowiło w tym roku czynności i na Królestwo Polskie rozciągnąć, a to na zasadzie zezwolenia Dyrekcyi Ubezpieczeń Królestwa Polskiego i ogłoszeń tejże, z dnia 7 (19) Czerwca r. z. i 26 Marca (7 Kwietnia) r. b. Towarzystwo ubezpiecza od Gradobicia, za opłatą niskich składek, wszelkie gatunki płodów ziemnych, jak: zboża kłosowe, strączkowe, olejne, trawy, rośliny pastewne, farbierskie, liście tytuniowe i chmiel.

Składki są stałe; dopłaty z tego powodu pod żadnym pozorem nie mają miejsca.

Jeżeli ubezpieczenia czynione są od razu na pięć lat, w takim razie Towarzystwo przy płaceniu rocznéj składki odstąpi znaczny rabat, a w razie płacenia za pięć lat z góry, szósty rok jest wolny od opłaty.

Wynagrodzenia strat płacone będą punktualnie, gotówką a najdaléj w przeciągu miesiąca po otaksowaniu szkody.

Cyfry następujące dadzą obraz najwyraźniejszy rozległych czynności Towarzystwa:

w roku			wynagrodzenia zapłacono		
1854	10,058 ubezpieczeń	za które	73,316 tal.	lub złp.	439,896
1855	25,562	» »	375,182	»	2,251,092
1856	56,980	» »	616,062	»	3,606,362

za 92,600 ubezpieczeń, za które 1,064,560 tal. lub złp. 6,387,360 wynagrodzenia zapłacono.

Podpisani główni Agenci Towarzystwa, jako też niżéj wymienieni Agenci Powiatowi, udzielą potrzebnych informacyj i umocowani są, na zasadzie warunków Towarzystwa, umowy zawierać.

Warszawa dnia 4 Maja 1856 roku.

Antoni Hölzel, w Krakowie. *Szymon Toeplitz.* w Warszawie.

LISTA AGENTÓW POWIATOWYCH.

Miejsce ich pobytu.	Nazwisko.
Augustów	Bartoszowicz Rachmistrz.
Częstochowa	Feingeblatt J.
Hrubieszów	Korytowski.
Janów	Dąbrowski, Budowniczy P.
Kielce	Możdżyński Leon.
Kalisz	Buhle C. et Comp.
Kalwarya	Czapliński J. Rachmistrz.
Koło	Markus H.
»	Thomitzek J.
Klimontów	Wiśniewski Józef.
Lublin	Knoll L. et Comp.
Łódź	Barthels Heinr.
Łowicz	Ostrowski Z.
Łomża	Sokołowski P. Pomocnik N. P.
Maryampol	Zabłocki Michał.
Opatów	Herbig Karol.
Opoczno	Marszewski Józef.
Ostrołęka	Długoborski M. kupiec.
Piotrków	Friedrich J.
Płock	Gutenkunst Johan.
Pilica	Heferstein G. E.
Pułtusk	Niedziałkowski St.
Radom	Herdin J.
Sierznia	Bein A.
Seyny	Blechmann Rachmistrz.
Sieradz	Wołkowicz J. B.
Sandomierz	Weinrauch J.
Targówek	Brühl E.
Włocławek	Goldenring M. A.
»	Partowicz J.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 4 (16) Maja 1857 roku.— Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.